

(La Repubblica - M.Pinci) Pośpiech Florenziego musi jeszcze poczekać. Mógł być rekordowy powrót, po zerwaniu więzadła w Emilii-Romanii, przeciwko Sassuolo, na koniec października: 4 miesiące, mniej lub bardziej dokładnie. Tymczasem nie: aby zobaczyć go na boisku, będzie potrzeba jeszcze więcej czasu.

Również klub potwierdza, że na tą chwilę jego powrót "nie został wpisany do kalendarza". "Wolimy ocenić na spokojnie czas powrotu": w Trigorii zdecydowali w ten sposób. Ten, kto myślał, że skrzydłowy będzie mógł wrócić na boisko już w najbliższy weekend, w meczu Primavera z Crotona, będzie zatem zawiedziony. Będzie musiał jeszcze poczekać: co najmniej do 11 marca, następnego domowego meczu drużyny De Rossiego. Florenzi nie mógł się doczekać powrotu do gry z młodymi, z którymi zdobył mistrzostwo jako kapitan w 2011 roku. Mariani, chirurg, który go operował, dał zielone światło na powrót do aktywności sportowej. Sztab Giallorossich wolał jednak uniknąć nadmiernego przyspieszenia: "To oceny tych, którzy widzą go na co dzień".

Również wczoraj skrzydłowy trenował indywidualnie i nikt nie chce podejmować ryzyka. Nieśmiało krąży zwykła ostrożność: nie potrzeba przyspieszać i być może wywoływać niepotrzebne ryzyko. Lepiej wziąć kilka dodatkowych dni i oglądać go w pełni gotowego w ostatniej części sezonu. Tak mniej więcej takie same zachowanie jak przy Ruedigerze i Mario Ruim. Szkoda dla Romy, którą czeka bardzo zapelniony kalendarz z 6 meczami w 16 dni, od teraz do bezpośredniej potyczki, 4 marca z Napoli.

Autor: abruzzo